

AGATA BIZUK



Nic
za darmo

*Czy można oszukać przeznaczenie
i odzyskać najważniejszą rzecz, którą się utraciło?*



AGATA BIZUK

Nic
za darmo

*Czy można oszukać przeznaczenie
i odzyskać najważniejszą rzecz, którą się utraciło?*



Redaktor prowadząca: Marta Budnik
Wydawca: Monika Rossiter
Redakcja: Monika Kardasz
Korekta: Małgorzata Lach
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © Joanna Dorota (Shutterstock.com)
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2020 by Agata Bizuk

Copyright © 2020 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2020
ISBN 978-83-66436-93-0



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl


Wydawnictwo Kobiectwo
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl



Część I



DZISIAJ

 OJE ŻYCIE JEST... cóż, dość zwyczajne. Nie narzekam, choć pewnie miałabym na co. Nigdy nie było mi lekko, ale zdążyłam się do tego przyzwyczaić. Każdego ranka, kiedy spoglądam na śpiącego w drugim pokoju Jaśka, dziękuję losowi za to, co mam. Mimo wszystko.

Jesteśmy z Jasiem sami. Tylko on i ja. Mój mąż, a tata mojego synka, opuścił nas, gdy Jaś miał zaledwie kilka miesięcy. Opuścił, bo inaczej nie umiem tego nazwać. Marcin odszedł nagle, rujnując nasze plany, marzenia, i na długie lata zmył z mojej twarzy choćby cień uśmiechu. Wystarczyła chwila, zmęczenie i pijany kierowca jadący z naprzeciwka, by życie naszej trójki rozsypało się jak domek z kart. A właściwie naszej dwójki, bo od tej pory musieliśmy mierzyć się z nim sami. Tylko ja i mój niespełna półroczny syn, nieświadomy tego, że już nigdy nie znajdzie się w wielkich ramionach swojego taty. Marcin nie przeżył wypadku. W ciągu paru sekund skończyło się jego życie, a ja umarłam razem z mężem.

Na początku we mnie wrzało. Nie umiałam przestać widzieć go za to, co się stało. Nie tego pijaka, który ostatecznie

dostał pięć lat i pewnie już wrócił do dawnego życia, lecz właśnie Marcina. Za to, że nie przewidział, co się wydarzy, że nie uważał i pozbawił swoją żonę męża, a synowi zabrał ojca. Wiem, to absurdalne i niesprawiedliwe, ale wtedy nie umiałam myśleć inaczej.

Każdego dnia, kiedy patrzyłam na roześmianego Jasia, widziałam w nim swojego ukochanego męża i zastanawiałam się, dlaczego właśnie nas to spotkało. Gniew mieszał się z żalem, wściekłość z bezradnością, a każdy dzień wydawał się podobny do poprzednich – równie pusty i bez sensu. Gdyby nie mój starszy brat Bartek i rodzice, chyba nie przetrwałabym tego wszystkiego. Jasiak był odbiciem swojego ojca. Mieli te same oczy, identyczne rysy twarzy, nawet uśmiechali się jednakowo. Tak jak kiedyś sobie wymarzyłam.

Kochałam Marcina jak nikogo na całym świecie. Wiem, że to banał, ale czułam, iż jest moją bratnią duszą, drugą połówką jabłka, na którą niektórzy czekają całe życie. Nie byliśmy nierozłączni – on miał swój kawałek świata, a ja swój. Marcin był lekarzem, pracował w hospicjum i był zwyczajnie dobrym człowiekiem. Takim lekarzem przez wielkie L, trochę z duszą artysty i wielką potrzebą pomagania innym.

Poznaliśmy się na jakiejś imprezie w liceum i już wtedy mówił, że będzie studiował medycynę. Marzył o byciu lekarzem, imponowali mu ci wszyscy sławni profesorowie, którzy nie ustawali w wysiłkach, żeby codziennie ulepszać swoje metody pracy i dzięki nim pomagać jeszcze większej liczbie ludzi. Marcin chciał być taki jak oni. Śmiał się, że będzie Batmanem, tylko w kitlu, bo peleryna i maska przeszkadzałyby mu w wielkich misjach. „No i nie wyobrażam

sobie noszenia majtek na spodniach”, powtarzał ze śmiechem. Chciał czuć się potrzebny. I był potrzebny, nie tylko mnie. Zaraz po obronie dyplomu dostał propozycję pracy z najlepszymi. Byłam z niego dumna – miał szansę współpracować z fachowcami, szkolić się i pracować w jednym z najnowocześniejszych laboratoriów. Jednak mój mąż nie dał się zamknąć w takim miejscu ani na sali wykładowej, chciał być blisko ludzi, którzy potrzebowali go najbardziej. Nie miałam do niego żalu, wręcz byłam dumna z jego decyzji. Zarabiał marne grosze, nie mieszkaliśmy w willi, tylko w powojennej kamienicy z odrapaną elewacją, w mieszkaniu po mojej babci, Marcin jeździł zdezelowanym fiatem, a nie mercedesem, na wakacje wyjeżdżaliśmy do znajomych nad jezioro zamiast na zagraniczne wojaże, lecz pasował do tego hospicjum. Nigdy nie zależało nam na wielkich pieniądzach, tym bardziej cieszyłam się, że spełnia się w pracy. Pacjenci go uwielbiali, a on dbał o nich ze wszystkich sił, wspierał nie tylko wiedzą, ale i dobrym słowem, a czasami pomagał im odchodzić w spokoju, z poczuciem, że nie są sami. Był właściwym człowiekiem na właściwym miejscu.

Rzadko rozmawialiśmy o jego pracy, lecz niekiedy widziałam w jego oczach niewypowiedziany smutek i żal, bo znów się nie udało. Wtedy na długie godziny zamykał się w swoim warsztacie przerobionym ze starego garażu na tyłach kamienicy, w której mieszkaliśmy, i coś dłubał, przykręcał, lutował, czasami mrucząc pod nosem niezrozumiałe zaklęcia. Potem wracał, brudny od smaru, ale za to wewnętrznie spokojny i chyba pogodzony z losem. Zawsze mówił, że takie grzebanie w śrubkach pozwala mu przestać

myśleć o tych wszystkich ludziach, z którymi musiał się pożegnać.

Taki właśnie był Marcin. Mój codzienny bohater. Miałam poczucie, że przy nim nigdy nie spotka mnie nic złego. Jedyny człowiek, któremu ufałam bezgranicznie i po prostu wiedziałam, iż z nim z każdej opresji wyjdę cało.

NIE WIEM, JAK ZDOŁAŁAM przeżyć pierwsze tygodnie po jego śmierci. Czułam, jakby w jednej chwili skończyło się moje życie. Jakby wraz z jego odejściem na zawsze zatrzymał się czas. To trochę tak, jakby ktoś zabrał mi cały tlen, zostawiając tylko tyle, by utrzymać mnie przy życiu, ale nie na tyle dużo, bym była w stanie głębiej zaczerpnąć powietrza. Patrzyłam na wszystko jak przez kuloodporną szybę – za nią toczyło się życie, a ja, uwięziona po drugiej stronie, wpatrywałam się bezradnie, nie mając możliwości w nim uczestniczyć. Okropne uczucie bezsilności, pustki i zupełnego niezrozumienia, co tak naprawdę się stało. I dlaczego.

Pamiętam, że w czasie pogrzebu podchodzili do mnie różni ludzie – mężczyźni w czarnych garniturach, kobiety, które widziałam pierwszy raz w życiu. Wszyscy ściskali mi ręce, zapewniając, że mogą na nich liczyć, a ja nie miałam pojęcia, o czym oni w ogóle mówią. Cała ta sytuacja była dla mnie tak absurdalna i oderwana od rzeczywistości, że nie zdawałam sobie sprawy, iż moje życie zmieni się diametralnie. Nie chciałam tego wiedzieć, bo przecież zaraz wróci mój mąż i znów będzie jak dawniej. Całą ceremonię obserwowałam z boku, jakby to wszystko było tylko kiepskim filmem, który za chwilę się skończy, a ja, wychodząc

z kina, natychmiast zapomnę, jaka była fabuła. Niestety film się nie skończył, a do mnie z każdym dniem docierało, że wbrew sobie gram w nim główną rolę.

Miłość nie ma sensu. Nie warto kochać, bo kiedy ta druga osoba zniecka odchodzi, konsekwencje nie przypominają uniesień, motyli w brzuchu, nadziei i marzeń. Rachunek zysków i strat wychodzi na minus. Po co lśnić, skoro cały blask można zgasić w ciągu kilku minut?

Zawsze miałam się za twardzielkę, której niestraszne życiowe burze, ale gdy straciłam Marcina, zdałam sobie sprawę, jak bardzo jestem krucha i jak łatwo zabić we mnie to, co dobre, piękne i wartościowe. Jak porcelanowa laleczka roztrzaskana na milion kawałków, którą mąż chronił ze wszystkich sił. A teraz zabrakło jego i zabrakło mnie. Chichot losu.

Żyłam głównie dla Jasia, bo choć serce podpowiadało, że najlepiej byłoby ze sobą skończyć, rozsądek nakazywał wziąć się w garść. Niewiele pamiętam z pierwszych tygodni, jakby ktoś wymazał moje wspomnienia. Byłam jak robot – mechanicznie robiłam to, co musiałam zrobić, i zapadałam w dziwny letarg. Jedynie synek pozwalał mi na chwilę wrócić do rzeczywistości. Dla niego i dzięki niemu uczyłam się na nowo funkcjonować.

Pobudka jak zwykle bladym świtem, szybki prysznic, słuchawki na uszy i w drogę. I ten uśmiech, którego zadrościli mi wszyscy dokoła. „Jesteś zawsze taka uśmiechnięta mimo tego, co cię spotkało”, mówili. Pieprzona kobieta sukcesu. Nie było płaczu w poduszkę, łez i strachu. Była codzienna walka, siła i głowa podniesiona nadspodziewanie wysoko. Musiałam działać, inaczej nie zdołałabym

przetrwać. Nikt nie miał prawa zobaczyć moich słabych stron. I chyba nawet nikt nie chciał ich widzieć. To takie niewygodne, bo może trzeba będzie się zaangażować, choćby zaproponować pomoc, krzyżując za plecami palce z nadzieją, że jednak poradzę sobie sama. Lepiej było nie widzieć moich pustych oczu, którymi nieudolnie próbowałam się uśmiechać. Przecież usta miałam cudnie rozciągnięte w uśmiechu. Innym to wystarczyło, nie warto roztrząsać i szukać drugiego dna. Problemy? Kto ich dzisiaj nie ma? Każdy ma jakiegoś trupa. Pod łóżkiem, w szafie – bez znaczenia. Trup to trup i trzeba sobie z nim radzić. Samemu.

Kiedyś byłam inna. Bolał mnie każdy dotyk, załamywało więcej, dotykała najmniejsza krzywda. Mała zagubiona dziewczynka. Zapłakana, zahukana i pozbawiona wiary we własne możliwości. Samotna, biedna i skrzywdzona. Kiedy odszedł Marcin, czas wyposażył mnie aż zbyt hojnie. Do stałam stalową zbroję, kamienne serce i szybę, przez którą mogłam patrzeć na wszystko, co działo się dokoła. Już nic nie wyciskało łez z moich oczu, nic nie było w stanie skrzywdzić mnie jeszcze bardziej, a serce z kamienia nie czuło bólu. Na pozór i wyłącznie dla oczu otoczenia. W środku nadal byłam małą porcelanową laleczką z plastrem niedbale przyklejonym na roztrzaskanym sercu.

Mówi się, że czas leczy rany, ale to nieprawda. Czas jedynie pomaga przyzwyczaić się do bólu i oswoić go na tyle, by nie trzeba było korzystać ze znieczulenia.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059